



Josie w sukni ślubnej w dniu powrotu do domu w Gloucester

Więcej niż zamierzałem prosić

Charlesa Foleya

Josephine Woollam urodziła się w 1945 roku i przez pierwsze cztery lata życia była szczęśliwym i zdrowym dzieckiem. Potem nastąpiła katastrofa. Josephine zaraziła się bakterią ropotwórczą, która powoduje zapalenie kości i szpiku kostnego. To bardzo bolesne zapalenie zaczęło się rozprzestrzeniać. Jej głowa, płuca i nogi zostały dotknięte okrutną infekcją.

Josephine (Józefina) zachorowała na zakażenie krwi, które było przyczyną kilku narośli (ropni) w kościach, płucach i na skórze głowy. W pewnym momencie miała trzynaście narośli na samej skórze głowy. Infekcja pochodziła z jej lewego biodra i to zatrzymało normalny wzrost jej lewej nogi. W wieku, dziesięciu lat jej lewa noga była o dwadzieścia cm krótsza od prawej, a lewa stopa była zrośnięta i skierowana w dół. Od 1952 roku (w wieku siedmiu lat) jej ciało musiało być usztywnione i leżała w ramie. W dzieciństwie więcej czasu spędzała w szpitalach niż w domu. Josephine była fizycznie i psychicznie wyczerpana. Ważyła zaledwie 19 kilogramów.

W 1955 roku dowódca Grupy Królewskich Sił Powietrznych Leonard Cheshire napisał krótki artykuł o Całunie Turyńskim dla Picture Post, wzbogacony kilkoma ilustracjami. We wtorek Wielkiego Tygodnia ojciec Josephine przyniósł do domu czasopismo. Josephine opuściła już tyle zajęć w szkole, że miała problemy z czytaniem, ale zdjęcia w artykule naprawdę przykuły jej uwagę. Zwłaszcza obraz twarzy ukrzyżowanego mężczyzny na Całunie. W Wielki Piątek jej myśli krążyły wokół ukrzyżowania (Jezusa) i poprosiła matkę, aby przeczytała medytacje przy stacjach Drogi Krzyżowej. Potem Józefina kilkakrotnie powtarzała, że gdyby tylko mogła zobaczyć Święty Całun, znów mogłaby chodzić. Jej zrozpaczona matka wymamrotała coś z aprobatą w tym momencie. Nieco później, w Wielki Piątek, temperatura ciała Josephine wzrosła do 103 stopni Fahrenheita (około 40 oC) i wtedy została przewieziona do szpitala, gdzie jej stan nadal się pogarszał. Miała krwotok płucny i w pierwszym tygodniu maja codziennie odkrztuszała ponad szklankę krwi. Dr. Stallman, chirurg opiekujący się tym oddziałem, musiał powiedzieć matce, że jej córka prawdopodobnie umrze. Powołano kapłana do udzielania namaszczenia chorych i ostatniej Komunii. Josephine nie mogła już jeść, ale powtarzała, że gdyby tylko mogła zobaczyć Całun Turyński, z pewnością wyzdrowieje.

9 maja pani Woollam napisała do autora artykułu o Całunie:

Piszę do Pana z zapytaniem i jednocześnie prośbą, o pobłogosławienie mojej córki relikwią Świętego Całunu. Moja córka ma zaledwie dziesięć lat i przebywa w szpitalu z zapaleniem kości i szpiku kostnego (Osteomyelitis) w biodrze i nodze. Ma też guza w płucach. Jej lekarz prowadzący poinformował mnie, że nie ma dla niej nadziei na poprawę. Od pięciu lat przebywa regularnie w szpitalach. W piątek przyjęła Ostatnie Sakramenty Kościoła. Josephine poprosiła mnie, abym napisała do Pana, mówiąc, że gdyby tylko mogła zobaczyć Całun, wyzdrowiałaby z pewnością i znów zaczęła chodzić. Wszyscy w szpitalu byli dla niej bardzo dobrzy. Pomimo ogromnego cierpienia Josephine zawsze jest uśmiechnięta.

Wiem, że proszę o bardzo wielkie rzeczy, ale mam nadzieję i modlę się o to, aby moje modlitwy zostały wysłuchane i aby moja córka wyzdrowiała.

Z szacunkiem

Pani Weronika Woollam

Z tego prostego listu pełnego wiary i nadziei oraz wyraźnego wydzwiku było jasne, że tak naprawdę nie miała wygórowanych oczekiwań. Ale była stabilną emocjonalnie, niezłomną i stanowczą w swoim przesłaniu modlącą się całym sercem matką.

Komendanta nie było w bazie, kiedy przyszedł jej list. Ktoś inny ze współpracowników z biura w odpowiedzi dołączył piękną fotografię twarzy ukrzyżowanego mężczyzny na Całunie wraz z listem wyjaśniającym, że nie posiadają relikwii Całunu; że Całun znajduje się 2000 mil (1 mila = 1,609 km) stąd, w Turynie; rzadko jest wystawiany publicznie i to tylko przy specjalnych środkach ostrożności i w odpowiednich warunkach. Kiedy komendant Cheshire wrócił, powiedziano mu o wysłanym liście, odpowiedzi na prośbę matki. Komendant nie mógł zapomnieć o zawartej w liście prośbie matki.

Potem otrzymał dwa listy w krótkim odstępie czasu. Josephine nie leżała już na łożu śmierci, ale jeździła po oddziale na wózku inwalidzkim. „Chirurg nie mógł w to uwierzyć, kiedy zobaczył ją w takim stanie w piątek”. Drugi list, który przyszedł kilka dni później, informował, że Josephine została wypisana ze szpitala i jest w domu. Czuła się znacznie lepiej.

Ja (Charles Foley, red.) rozmawiałem z panią Woollam przez kilka godzin w 1984 roku i poprosiłem ją, aby dokładnie opowiedziała, co wydarzyło się w tamtych dniach. Siostra Josephiny, Paulina, również tam była i potwierdziła tę historię; „Kiedy w porannej poczcie dotarło zdjęcie twarzy ukrzyżowanego mężczyzny na Świętym Całunie, umieściłam je na kominku opowiadała matka) abym mogła Go widzieć podczas pracy. I za każdym razem, gdy przechodziłam, modliłam się i modliłam...” Tego popołudnia jak zwykle udałam się do szpitala, aby odwiedzić swoją córkę Josephine. Pani Woollam przypomniała sobie, że niektórzy pracownicy zawołali ją i mówili: „U Josephiny zobaczysz duże zmiany”, na co ona wówczas odpowiadała uśmiechem.

Kiedy pchnęła drzwi kwadratowego pokoju, zobaczyła puste łóżko i przestraszyła się najgorszego. Potem usłyszała chichot za drzwiami i zobaczyła Josephinę siedzącą prosto na wózku inwalidzkim, śmiejącą się z zaskoczenia i oszołomienia na twarzy matki.

Przełożona powiedziała, że przy śniadaniu Josephina zapytała, czy może wstać, ale pielęgniarki kazały jej czekać, myśląc, że to kaprysy umierającego dziecka. Ale Josephina powiedziała dobitnie, że czuje się bardzo dobrze, tak że pielęgniarki bardzo ostrożnie podniosły ją na wózek i ku ich zdziwieniu nie tylko mogła sama usiąść i dalej ćwierkać jak sroka, ale także zaczęła poruszać się na wózku po oddziale.

Czternaście dni później została wypisana ze szpitala.

Pomyślałem sobie, że umieszczenie obrazu Najświętszego Oblicza na kominku i jednoczesne nagłe wyzdrowienie dziecka to przypadek. Na szczęście wtedy tego nie powiedziałem, a pani Woollam kontynuowała: „Najbardziej niezwykłą rzeczą było to, że nie tylko wyzdrowiała tak szybko, i dokładnie od momentu gdy postawiłam zdjęcie na honorowym miejscu w domu, ale od tego dnia żaden guz nie był wypełniony ropą. Z osmiu ran na jej nodze już nigdy nie sączyła się ropa”. Paulina dodała, że chociaż rany pozostały otwarte i głębokie, nie wydobywała się z nich ropa.

Josephine nadal była przykuta do wózka inwalidzkiego, częściowo dlatego, że jej lewa stopa sprawiała problemy, a częściowo dlatego, że jej nogi nie były w stanie utrzymać jej niewielkiej wagi ciała. 17 czerwca przybył Komendant Leonard Cheshire z dużą repliką Całunu Turyńskiego i naturalnej wielkości fotografią Świętej Twarzy. Usiadł z Josephiną i szczegółowo wyjaśnił wszystkie ważne fakty, które zostały odkryte na temat Całunu Turyńskiego, a także niektóre problemy jeszcze nie wyjaśnione i jakich informacji na temat Męki Pana Jezusa całun ten dostarcza. Jeśli chodzi o jej prośbę, o błogosławieństwo Całunem, to po prostu nie było możliwe i nie było to w żaden sposób wykonalne. Nie było takiej możliwości. Josephine słuchała z wielką uwagą pierwszej części tego, co powiedział, ale drugą nie była zainteresowana. Tak więc miły dowódca cierpliwie wyjaśnił, że Całun Turyński jest zamknięty za trzema dużymi stalowymi kratami. Kraty są zamknięte na różne klucze. Całun jest przechowywany w dużym ognioodpornym sejfie w pomieszczeniu nad ołtarzem w katedrze w Turynie. Właścicielem Całunu jest monarcha Włoch przebywający na wygnaniu w Portugalii. Na obejrzenie oryginalnego Całunu monarcha musi wyrazić zgodę, potem trzeba zapytać o zgodę Kardynała- Arcybiskupa Maurilio Fossatiego z Turynu, kustosza i opiekuna Całunu. Potrzebna byłaby również zgoda prawników kanonicznych, włoskich władz państwowych i (teraz naprawdę szukając ostatecznego argumentu) nawet papież musiałby zostać zapytany o pozwolenie ... prośba Josephiny jest niemożliwa do wykonania! Josephine patrzyła, jak jego usta wypowiadają te wszystkie informacje, skinęła głową i uśmiechnęła się... ale nie oczami.

Podczas II Wojny Światowej Komendant Cheshire otrzymał najwyższe odznaczenie za odwagę, jakie może przyznać Wielka Brytania, Krzyż Wiktorii. Jednym z jego zadań było zbombardowanie ważnego mostu kolejowego w zatoce Antheor i niestety nie udało mu się. „Zawsze będę pamiętać, że stracona okazja jest stracona na zawsze i cokolwiek wydarzy się w przyszłości, nigdy się nie zawaham, kiedy będę miał przed sobą cel” – napisał Cheshire po tym zamachu bombowym. Dzięki Józefinie miał teraz do czynienia z kimś, kto w całej swojej bezbronności czynił to, co on wówczas sobie postanowił; ona czuła swój cel i nikt i nic jej nie powstrzymywało. Cheshire opisał swoją wizytę u niej tego dnia w Gloucester. Patrząc na „resztkę dziecka ze zdeformowaną stopą, jedną nogą okaleczoną i związaną w szynie i kiedy słuchał jej powtarzającego się oświadczenia, że kiedy zobaczy Całun Turyński, będzie mogła znowu chodzić.” „Wydawało się, że nie ma innego wyjścia, jak zabrać ją do Turynu”.

Łatwiej było to powiedzieć niż zrobić. W tym czasie sam Cheshire wracał do zdrowia po poważnej operacji klatki piersiowej, która uniemożliwiła mu latanie. Użytkownik wózka inwalidzkiego był słabym i chorym dzieckiem. Pielęgniarka wyznaczona do ich nadzorowania wycofała się w ostatniej chwili. Oznaczało to, że Cheshire będzie musiał przyjąć wszystkie role. Koordynatora, planisty, organizującego transport, opiekuna pchającego i ciągnącego wózek inwalidzki, przewodnika i siłą napędową. Powinien być wszystkim dla nich obojga. A potem pojawił się problem z pieniędzmi. Miał mało pieniędzy, a Józefine nie miała nic. Ten wyjazd można nazwać przedsięwzięciem opartym na czystej wierze. Arcybiskup Grimshaw z Birmingham pomógł im przezwyciężyć problem finansowy i pomógł im zorganizować podróż do Lizbony w Portugalii, gdzie mieszkał wygnany monarcha Umberto II z dynastii sabaudzkiej, księżę Piemontu, mieszkający w Domu Książąt, który trzymał Całun w swoim posiadaniu przez 500 lat i go strzegł. Ten wygnany monarcha dobrowolnie dał im wszystkie potrzebne pozwolenia, a także dał im wystarczająco dużo pieniędzy na następny etap podróży. Bez ich wiedzy zadzwonił do swoich przedstawicieli we Włoszech i poprosił ich, aby zrobili wszystko, co w ich mocy, aby im pomóc. Jednocześnie ostrzegł komendanta Cheshire, że będzie wiele problemów zarówno ze strony administracji kościelnej, jak i cywilnej, zwłaszcza w przypadku zwoływania ważnych i zajętych osób mieszkających daleko, zwłaszcza w tak krótkim czasie.

Podróżni rozpoczęli ostatnią część podróży, przez Hiszpanię i Francję do Włoch. Na stacji kolejowej w Turynie czekała już na nich grupa ludzi. Zorganizowano dla nich zakwaterowanie i kardynał mógł ich przyjąć następnego ranka. Król Umberto rzeczywiście utorował im drogę.

Kiedy kardynał Fossati usłyszał, że chcą otwarcia Krypty Ołtarza, wyjęcia Całunu z zapieczętowanego relikwiarza w obecności wszystkich opisanych świadków prawnych, cywilnych i kościelnych, wraz ze wszystkimi związanymi z tym zabezpieczeniami, powoli i z żalem potrząsnął głową. Po prostu nie uda się tego zorganizować w tak krótkim czasie... zbyt wiele osób miałoby problemy z dotarciem, a Całun mógłby być w niebezpieczeństwie. Kardynał musiał się z tym liczyć. Rozmowa ucichła, dopóki Josephine nie wzięła małej paczki z wózka inwalidzkiego i nie pokazała mu nowej pary butów, które miała założyć w drodze do domu; I długiej koronkowej białej sukni, jej duma i radość.

Josephine wyjaśniła kardynałowi, że była to „suknia ślubna”, którą jej ciotka zrobiła dla niej specjalnie na tę wspaniałą chwilę. Wzruszony Jego Eminencja szybko przeniósł się w głąb pokoju, gdzie stał zatroskany przez kilka minut, zanim wszedł do swojego gabinetu. Obecni usłyszeli jak wzywa kilka osób. Kiedy wrócił do nich, powiedział im, aby wrócili o czwartej po południu, a jeśli przygotowania zostaną poczynione na czas, być może uda się udzielić błogosławieństwa. Wszystkie ustalenia rzeczywiście zostały dokonane w uzgodnionym czasie; Obecne były niezbędne władze; Josephine miała na sobie białą suknię ślubną z welonem i nowe buty wygodnie schowane z tyłu wózka inwalidzkiego. Teraz modlono się prywatnie i żarliwie, dopóki kardynał nie powstał z klęczek. Dwóch księży weszło po drabinie, złamało pieczęć i otworzyło stalowe kraty. Duży relikwiarz, dłuższy niż 1,20 metra, został wyniesiony z pomieszczenia, opuszczony i najpierw umieszczony na stole przed ołtarzem. Następnie umieszczono go na podłokietnikach wózka inwalidzkiego, aby Josephine mogła położyć na nim ręce; Ale nic się nie stało. Zapytano kardynała, czy zewnętrzne pieczęcie mogą zostać zerwane, aby Całun mógł zostać usunięty z sanktuarium. Kardynał spojrział na pieczęcie i zdecydował, że można je złamać. Całun, owinięty w czerwone jedwabne okrycie, został wyciągnięty, nadal związany wieloma oryginalnymi opaskami i pieczęciami, i umieszczony na kolanach Józefiny. Żaden nagły cud się nie wydarzył. Józefina poprosiła o umieszczenie Całunu wzdłuż jej zranionej i unieruchomionej lewej nogi, na co kardynał wyraził zgodę. Nic się nie stało. Józefinie pozwolono włożyć małą rączkę w czerwone jedwabne okrycie; Następnie ciężki zwój został z czcią umieszczony z powrotem w relikwiarzu, zamki zostały ponownie zapieczętowane i ostemplowane. Wydarzenia zostały odnotowane i zapisane w oficjalnych dokumentach, a Całun powrócił na swoje miejsce spoczynku.

Josephine nie wstała nagle, by znów chodzić, jak sobie wyobrażała i chciała. Była bardzo cicha. W zakrystii ucałowała pierścień kardynała i podziękowała mu za liczne dobrodziejstwa; schowała suknię ślubną i buty. Najwyraźniej żaden wielki fizyczny cud się nie wydarzył i nic się nie zmieniło. Leonard Cheshire, świadek tych pierwszych dni, mówi:

„Na początku była oczywiście rozczarowana, ale w dziwny sposób (który wtedy nie był jasny) wydawała się rozumieć cel, kierunek. Mówiła bardzo mało o sobie i o oczekiwanym uzdrowieniu, ale zaczęła dużo mówić o innych ludziach i o ogromnej czci, jaką Święty Całun przyniósłby Panu, gdyby tylko cały świat mógł go zobaczyć”.



Josie i komandor Cheshire po ich pierwszym przybyciu do katedry

Matka Josephine czekała na nich na Victoria Station w Londynie po powrocie do domu, a zapytana przez matkę Josephine, co otrzymała lub co poczuła w Turynie, jej córka odpowiedziała: „Więcej niż to, o co zamierzałam prosić”. Dziwna odpowiedź dla małego dziecka. Dodała później, że gdyby wiedziała, ile to sprawi kłopotów, nigdy nie poprosiłaby o wyjazd do Turynu!

W żadnym momencie swojego życia Josephine nie twierdziła, że została uzdrowiona, ale po jej powrocie do Anglii zauważono, że głęboko otwarte i uporczywe rany, w tym te na nodze, zaczęły się goić. Od tego czasu do końca życia zapalenie rdzenia kręgowego nie dokuczało jej ponownie, ani tam, ani nigdzie indziej, z wyjątkiem drobnej operacji pod koniec 1955 r., której celem było osuszenie jednego wrzodu. Josephine nadal była przykuta do wózka inwalidzkiego, ponieważ jej słabe nogi nie byłyby w stanie utrzymać jej małego ciała.

Infekcja kości na powyższe twierdzenia o uzdrowieniu: Chirurg ortopeda, który opiekował się nią od początku jej choroby w 1949 roku, był członkiem Królewskiego Kolegium Chirurgów. W swoich notatkach z początku 1956 r. Dr. Stallman pisze z fascynacją „Wygląda na to, że guzy z których wyływała ropa są całkowicie zaleczone”. W tym samym roku dr. Merryweather, również członek Royal College of Surgeons, przejął obowiązki chirurga ortopedy, a później donosi: zapalenie kości jest zatrzymane i nic nie wskazuje na ponowne zapalenie, niestety pozostanie do końca życia inwalidą, nogi pozostaną niepełnosprawne. W końcu amputowałem jej (lewą) nogę, ponieważ nie mogła już jej używać, a potem bardzo dobrze radziła sobie ze sztuczną nogą. (z listu prywatnego z 8 października 1984). Amputacja miała miejsce w 1966 r. Do tego czasu jej zdeformowana lewa stopa była zaklinowana w czymś w rodzaju bucika ze stalowymi zaciskami po obu stronach, które rozciągały się jak sztuczna stopa i but. Mogła poruszać się tylko o kulach. Była to bezużyteczna i niezgrabna proteza, a zaciski powodowały bolesne rany. Wraz ze sztuczną nogą rozpoczął się dla niej okres, w którym mogła znowu chodzić. Najpierw o kulach, potem o lasce, a na końcu bez: Ona na prawdę chodziła!” Dr. Merryweather pisze: „Patrząc na jej (medyczną) historię jako całość, muszę przyznać, że uderzające jest to, że po końcu 1955 roku rzeczywiście nastąpił długi okres cichego zapalenia kości i szpiku. Czy to był tylko przypadek, czy też było w tym coś więcej?”

Josephine zaczęła nabierać sił i dojrzałości i była w stanie podjąć pracę na pół etatu, a potem nawet na cały etat jako operatorka centrali telefonicznej. W 1968 roku poznała Roya Jonesa. Pobrali się i urodziło im się pierwsze dziecko w 1970 roku. Niestety, ich pierworodny zmarł w ciągu roku, ale Richard, ich drugie dziecko, urodzony w 1973 roku, dorósł i po śmierci ojca zamieszkał z dziadkiem, ojcem matki niedaleko Stroud w Gloucestershire. Josephine ponownie przyjechała do Turynu z okazji wystawy w 1978 roku i wyraziła swoje szczęście, że spełniło się jej pragnienie posiadania dzieci; Teraz tysiące ludzi z całego świata mogło odwiedzać i podziwiać Całun Turyński.

Mój powód napisania tego raportu jest właściwie trojaki;

- 1) W przeszłości błędnie wyolbrzymiano wydarzenia
- 2) Do tej pory nie przeprowadzono żadnego śledztwa w porozumieniu z pierwszymi świadkami
- 3) Charakterystyki rozważania cudownego uzdrowienia, jakie ustanowił papież Pius X, nadal nie zostały zastosowane do uzdrowienia Josephine. Decydującym dniem powrotu do zdrowia był dzień, w którym zdjęcie Świętej Twarzy, Całunu, dotarło pocztą i zajęło honorowe miejsce w domu. To właśnie tego dnia i dokładnie w tym momencie Josephine nagle poczuła się znacznie silniejsza i zdrowsza w szpitalu. Wycieczka do Turynu, mimo że spotkała się z dużym rozgłosem, jest w stosunku do niej drugorzędna. Głównymi świadkami są matka Woollam, młodsza siostra Paulina, a co ważniejsze, dwaj ortopedzi dr. Stallman i dr. Marryweather

Papieskie zasady uznania cudownego uzdrowienia to:

1. Choroba jest bardzo poważna, stan zdrowia nie poprawia się .
Dziecko jest umierające na nieuleczną chorobę, a pomoc medyczna nie pomaga.
2. Powrót do zdrowia musi być natychmiastowy bez okresu nawrotu choroby.
Dziecko chorowało już przez pięć lat. Rekonwalescencja rozpoczęła się właśnie wtedy, gdy jej matka, bez wiedzy chorej córki, umieściła obraz Świętej Twarzy na kominku. Josephine opuściła swoje łożo "śmierci" i poczuła się dobrze. Stan jej zdrowia nie tylko się poprawił; Od tego czasu i do końca jej życia w ranach nie tworzyła się już ropa. Innymi słowy, zapalenie kości i szpiku ustało.
3. Oздrowienia nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny
Postępująca choroba została zatrzymana, a dziecko przeszło ze stanu bardzo poważnego do stanu obiecującego i do pełni zdrowia.
4. Nie powinno być żadnego nawrotu ani przypadkowej poprawy
W ciągu pozostałych 26 lat jej życia zapalenie kości i szpiku nie powróciło. Protokoły chirurgiczne są podpisywane przez chirurgów.

W tym miejscu należy wspomnieć, że natychmiastowe lub nawet bardzo szybkie wyleczenie zapalenia kości i szpiku z przyczyn naturalnych jest niemożliwe. Choroba atakuje nie tylko narząd, ale także otaczające tkanki i szpik kostny. Choroba szerzy się poprzez toksyczną inwazję układu krwionośnego i limfatycznego, w tym szpiku kostnego. Wnika w cały organizm człowieka. Aby odbudować zniszczone komórki (w skórze, mięśniach, kościach) potrzebne są nowe komórki, a taki rozwój fizjologiczny wymaga czasu. Natychmiastowe uzdrowienie całego organizmu jest biologicznie i medycznie niemożliwe. Porównaj, co stało się z Josephine Woollam. Seria głębokich wrzodów nagle przestała wytwarzać ropę. Rany pozostały otwarte aż do jej podróży do Turynu; Po umieszczeniu Świętego Całunu na jej nodze rany zaczęły się zamykać i goić, pozostawiając bliznę jako ślad po bardzo trudnych latach.

Nie tylko znów zaczęła chodzić, ale jak sam z radością słyszałem, jeździła własnym samochodem, miała męża, dziecko, dom i znalazła siłę, by opiekować się nimi z dumą i radością. Mam nagranie, które Josephine nagrała na temat wydarzeń z jej Pielgrzymki do Turynu. Na tej kasecie mówi spokojnie i równo, bez przesady i nigdy nie mówi nic nadzwyczajnego. Bardzo wzruszające jest słuchanie, jak bezskutecznie próbuje ubrać w słowa to, co wydarzyło się w Turynie; Waha się, zatacza i zatrzymuje. Trzy razy próbuje opowiedzieć, wyjaśnić, a potem kończy słowami: „Trudno to wyrazić słowami... to była szczególna łaska... Cokolwiek to było, zmieniło całą moją perspektywę, cały mój stan umysłu”. Moją własną reakcją, kiedy jej słuchałem i myślałem o tym, o czym mówiła, było to, że w tym konkretnym momencie miała w sobie wielki wgląd w to o czym mówiła i w co wierzyła.

Leonard Cheshire mówi o niej, że w młodym wieku stała się bezinteresowna, cicha w duchu, że miała wewnętrzny spokój, którego świat nie może dać. Jej siostra Paulina była zmartwiona, ponieważ nie potrafiła opisać swoich własnych reakcji w tamtym czasie, nie mówiąc już o Josephine, ale wielokrotnie używa słowa „szczęśliwa”. To było coś, co sama Josephine podkreślała, że spoczęła w głębi swojego jestestwa. Wszystkie rzeczy, które dręczyły ją w przeszłości, zdawały się znikać, na przykład (strach), że była ciężarem dla innych, musiała polegać na pomocy innych i zawsze będzie... Po Turynie zdała sobie sprawę, że będzie ból i cierpienie; mogła nawet zaakceptować utratę pierwszego dziecka, chociaż jej głos zawsze spada o ton lub dwa, kiedy to mówi. „Coś się we mnie zmieniło w Turynie. Nie potrafię tego opisać, ale pomogło mi to zaakceptować życie takim, jakie jest... Czułam się wtedy bardzo blisko Jezusa, nie emocjonalnie ani sentymentalnie, ale teraz mogę iść za Nim. Coś zostało mi dane tamtego dnia i od tamtej pory jest ze mną każdego dnia”. W jej głosie słychać głęboką i cichą prawdę tych słów. Josephine Woollam zmarła 31 maja 1981 roku. Niech Bóg błogosławi jej piękną duszę.

Ta relacja byłaby niepełna bez szczególnej wzmianki o dwóch osobach: matce Josephine i jej chirurga. Pani Veronica Woollam ma pasujące do niej nazwisko. Jest niskiego wzrostu, łagodna i mówi tak, jakby spotkała Pana Jezusa w supermarkecie w zeszłym tygodniu. Z czułością porównuję ją z matką, o której pisze apostoł Mateusz w rozdziale 15, wersety od 21 do 28. Można sobie łatwo wyobrazić, że Pan Jezus również kiwa głową i uśmiecha się do tej matki. „O kobieto, wielka jest twoja wiara! Stanie się tak, jak sobie życzysz”; A jej córka została uzdrowiona w tej samej godzinie.

Ponadto chirurg dr. Marrayweather. Jednym z trudnych pytań, jakie mu zadałem, był fakt, że Josephine zmarła na rozszerzenie oskrzeli (bronchiectasie) tj. rozszerzenie i zapalenie dróg oddechowych, zwykle spowodowane tworzeniem się tkanki włóknistej w płucach. Przypomniałem sobie, że Josephine rozróżniała zapalenie kości i szpiku od choroby płuc, która, jak powiedziała, była spowodowana zapaleniem płuc w młodym wieku. Skłaniająca do myślenia odpowiedź chirurga podsumowuje te stany: „Podstawową infekcją była posocznica – septykemie

(obecność bakterii i ich toksyn we krwi). Ropnie kości były tego wynikiem, podobnie jak rozszerzenie oskrzeli, chociaż uważam, że rozszerzenie oskrzeli pojawiło się po zapaleniu kości i szpiku, więc możemy powiedzieć, że było to wtórne”. Kontynuuje: „W tej niezwykłej historii z pewnością są rzeczy, których nie można wyjaśnić naukowo. Wszyscy znamy władzę umysłu nad ciałem. Wydaje mi się, że nawet osoba całkowicie niereligijna musiałaby przyznać, że Józefinie przydarzyło się coś, co zmieniło jej nastawienie psychiczne, co w konsekwencji wpłynęło na jej chorobę. Myślę, że to tyle ile można powiedzieć o medycznej stronie choroby i jej przebiegu. Wielu czytających tę historię przyjęłoby znacznie bardziej duchową interpretację tego wydarzenia”.